



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.,
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummeri 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukiwania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce płyty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni prze-
wejściem każdego numeru.

Numer 45

Wrocław (Breslau), 5 listopada 1933

Rocznik XXXIX

O obłudzie.



Nauczycielu, wiemy, że prawdę kochasz i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką!

Tak mówili wysłańcy faryzeuszów do Pana Jezusa, aby Go sobie obłudnie zjednać. Wprawdzie ta pochwała była zupełnie słuszną, gdyż Jezus Chrystus zawsze nauczał otwarcie, stanowczo, odważnie, nie troszcząc się o pochwałę lub naganę ludzi, tak, że nawet sami faryzeusze temu zaprzeczyć nie mogli. Ale tym razem słowa pochwały były wymówione obłudnie, ażeby tem pochlebstwem wyłudzić od Jezusa niebaczne oświadczenie i przez to zgubić Go. Mieli bowiem zamiar oskarżyć Go jako buntownika u rzymskiego starosty, gdyby był uznał płacenie podatków za niedozwolone; gdyby zaś oświadczył, że podatki trzeba płacić, byłby się naraził ludowi, który ucisk podatkowy znosił z wielką goryczą.

Przemądra jednak odpowiedź Chrystusa Pana: „Oddajcie tedy cesarzowi co cesarskiego, a co jest Bożego Bogu” głęboko zawstydziła tych brzydkich obłudników.

Niestety i dzisiaj w świecie ci obłudnicy mają wielu naśladowców, którzy chcąc oszukać bliźnich, zewnętrznie okazują się pobożnymi i świętymi a wewnątrz pełni są złości, mają miód na języku a w sercu żółć i żgają jako skorpiony, kiedy się nie spostrzeżemy i tego się nie spodziewamy. Nic więc dziwnego, że z obłudą jest połączonych wiele innych grzechów. Dlatego też żaden grzech nie był tak wstrętnym dla Chrystusa Pana i żadnemu tak mocno nie przyganiał, jak obłudnikom.

Obłudnicy są podobni do Kaina, Joaba i Judasza, z których pierwszy chytrze podszedł Abła i zabił go, drugi też samo uczynił ze swym krewnym, a trzeci obłudnym pocałunkiem zdradził swego Boskiego Mistrza.

Zawsze lepszym jest otwarty nieprzyjaciel, niż

Requiem.

Requiem Aeternam...

Listopadowy deszczyk mży,
Z kościoła błę śmętny dzwon,
Na ziemi mrok, na niebie mgły,
A w sercu żal, a w oczach łzy,
Błę z kościoła śmętny dzwon:
Requiem Aeternam...

Dona Eis Domine...

Jęczą organy, płynię tłum,
W żałobie kościoła, w gromnic skrach,
Niebo i ziemia toną w łzach...
To modlitw szept, to westchnię szum;
Jęczą organy a błaga tłum:
Dona Eis Domine...

Et Lux Perpetua...

Ty duszom zmarłych światłość daj,
Przez zwątpień noc do Ciebie szły,
Jak ogni błędnych chwileń skry,
Przez kolce szły cierniowych dróg.
Tyś sprawiedliwy Pan i Bóg.
Et Lux Perpetua...

Luceat Eis...

U stóp Chrystusa światło drży,
To gromnic blask, to tłumy ły...
Wysłuchał Pan, wysłuchał Bóg,
Dał duszom jasność rajskich dróg,
Na ludu swego wejrzał ły!
Luceat Eis...

obłudny przyjaciel, przed którym nie mamy się na bacności. Tacy fałszywi ludzie przekleci są od Boga. „Usty dwujęzycznymi brzydę się” (Przyp. 8, 13). „Serca obłudników ma w swej mocy djabł, spi on w nich spokojnie, sam nie zostawiając im spokoju”, mówi święty Grzegorz, a święty Hieronim tak o tem pisze: „Przybrana świętość jest podwójną złością”. Strzeżmy się więc pilnie tego brzydkiego grzechu obłudy, której Bóg nienawidzi, starajmy się być zawsze

szczerymi wobec Boga i wobec bliźnich naszych; chodźmy zawsze w pokorze przed obliczem Pańskim, a wtedy będziemy mieli w sobie podobieństwo Boże.

Jezus Chrystus nie dał się odstraszyć ani pochlebstwami ani groźbami od spełnienia wszędzie i zawsze tego, co jest słusznem i sprawiedliwem. W tem i my powinniśmy naśladować Zbawiciela i nie dać się odstraszyć od wykonywania cnoty bojaźnią przed ludźmi. Cóż w tem dziwnego, jeżeli ludzie źle o nas myślą i mówią, bylebyśmy tylko Bogu się podobali. Pamiętajmy przeto zawsze o tych słowach Chrystusa: „Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, ale duszy zabić nie mogą, ale bójcie się raczej Tego, który ciało i duszę do piekła wtrącić może” (Mat. 10, 28).

Jakże więc nierozsądnie postępują ci, którzy z obawy, czy się ludziom podobają, boją się służyć Bogu i spełniać dobre uczynki!

Prośmy zatem codziennie Boga, ażeby nam odjął próżną i szkodliwą bojaźń przed ludźmi, a dał nam prawdziwą bojaźń Boską, która jest początkiem wszelkiej mądrości.

Niedziela dwudziesta druga po Świątkach.

Lekcja. Filip. 1, 6—11.

Bracia! Mamy ufnąć w Panu Jezusie, iż który począł w was dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszną, abym ja to rozumiał, o was wszystkich, dlatego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelji, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I o to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu, abyście doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów napelnieni owocem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

Ewangelja św. według św. Mat. 22, 15—22.

W on czas: Odszedłszy Paryżeuszwowie radzili się, jakoby Jezusa pochwycili w mowie. I posłali mu uczniowie swoje z Herodjany mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżes jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, goździli się dać czynsz Cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarzski. Tedy rzekł im: Oddajcie tedy co jest Cesarzskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

Nasze krzyże.

Pewien człowiek pielgrzymował, niosąc na ramionach swych liczne krzyże. Był niemi wprost przyniesiony. dyszał ciężko pod ich ciężarem, upadał. I tak się żalił przed Panem na swój los: „O, Boże mój, uczyłem się w katechizmie, żeś Ty nas stworzył na to, abyśmy Cię znali, kochali i Tobie służyli... mnie się jednak zdaje, że ja zostałem stworzony li tylko na to, by dźwigać krzyże. Dałeś mi ich tyle, tyle, obarczyłeś mnie tak ciężkimi, że już nie mam oto teraz więcej sił, by je nosić...”

Pan Bóg na to: „Zbliź się tutaj, synu mój, złóż krzyże twe na ziemię i przyjrzyjmy się im trochę we dwoje... Oto ten krzyż, największy on i najcięższy; spojrzaj co na nim napisane...”

Człowiek ów wejrzał i przeczytał słowo: zmysłowość.

„Widzisz?” rzekł Pan, „tego krzyża ja ci nie dałem, ty sam go sobie uciosałeś. Zbyt pożądałeś używać życia, szukałeś namiętnie rozkoszy, przyjemności, rozrywek, dogadzania podniebieniu... w ślad za tem przyszły choroby, nędza, wyrzuty sumienia...”

„Niestety, to prawda,” westchnął człowiek, „ten krzyż to moje dzieło!... Sprawiedliwa rzecz, że go dźwigam.” I podniósł z ziemi ów krzyż ogromny i włożył go sobie na nowo na barki.

Pan Bóg ciągnął dalej: „Popatrz teraz na ten drugi krzyż; napisano na nim: ambicja. I ten krzyż zrobiłeś ty sam sobie, moje ręce ci go nie dały. Pragnąłeś za wszelką cenę wnieść się wzwyż ponad drugich, zajmować zawsze i wszędzie pierwsze miejsca... i oto

wywołałeś tem nienawiść, prześladowanie, oszczerstwa...”

„Prawda to, prawda! I ten krzyż także sobie samemu zawdzięczam! Słuszną i sprawiedliwą rzecz, bym go nosił.” I podniósł z ziemi człowiek ten krzyż drugi i obarczył nim ramiona.

Pan Bóg wskazał na inne krzyże i rzekł: „Czytaj. Na tym wyrzute: zazdrość, na tamtym: skąpstwo, na owym...”

„Zrozumiałem, rozumiałem, Panie, jest aż nadto słusne to co mówisz...” I zanim jeszcze Stwórca skończył swe słowa, biedny ów człek zebrał ze ziemi jeden po drugim wszystkie swoje krzyże i ułożył sobie na nowo na ramionach.

Na końcu pozostał na ziemi krzyżyk maleńki, maleńki i kiedy człowiek krzyżów nachylił się poń, by go jako ostatni włożyć na barki, zawołał: „Ach, jakżeż maleńki jest ten krzyżycek! i jakżesz mało waży!” Zaciekawiony wejrzał, co też na nim za napis i przeczytał te słowa: krzyż przeznaczony od Boga.

Poruszony do głębi, wznosił oczy swe ku Panu i zawołał: „O, jak jesteś dobry, Panie!” Potem ucałował ten krzyż z wielką miłością.

A Pan Jezus tak doń rzekł jeszcze: „Widzisz, synu mój, ten mały krzyżyk Ja ci dałem, ale ci go dałem z miłością ojca, dałem ci go, ponieważ chcę byś zdobył sobie zasługę przez cierpliwość, dałem ci go, ażebyś mógł stać się do Mnie podobnym i za Mną iść, by dojść do Nieba; boć ja rzekłem: „Kto chce za Mną

Z życia Świętych.

Sw. Leonard, Opat.

(6 listopada.)

Z czasów Kłodwika I, króla francuskiego, urodzony z pogańskich rodziców i ochrzczony przez św. Remigiusza Biskupa, porzuca dwór królewski i kryje się w klasztorze w Micy, koło Orleanu. Po śmierci opata Maksymina opuszcza klasztor i ucieka na pustynię, aby zdala od zgielku świata w zupełnem odosobnieniu oddać się całkowicie bogomyślności. Stąd od czasu do czasu wyrusza na podbój dusz, nawracając mnóstwo pogan i głosząc żarliwie słowo Boże. Wielu pociągniętych przykładem jego świętobliwego życia, pra-

gnęło wstąpić w jego ślady; dla tych buduje klasztor, nazwany jego imieniem. Korzystając z przyjaźni królewskiej, wyprasza sobie u niego, jako wielką łaskę, aby mógł uwalniać biednych więźniów, skazanych nieraz niewinnie na karę lub też zbyt surowo zasądzonych. Ale nie tyle chodziło mu o zrzućenie z ich rąk kajdan żelaznych, ile o uwolnienie ich dusz z więzów grzechowych, o obdarzenie ich wolnością dzieci Bożych. Pierwsze zadanie piękne i wzniosłe, a drugie daleko wyższe i ważniejsze. Umarł pelen zasług w dniu 6 listopada około 559 roku.

Naśladujmy świętego Leonarda w miłości bliźnich, zwłaszcza biednych i cierpiących, spieszymy im chętnie z pomocą, na jaką nas stać, materjalną i duchową.

Isk, niechaj weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladowuje Mnie"... Aleć i to powiedziałem: „Jarzmo Moje słodkie jest, a ciężar-Mój lekki.“

Człowiek krzyżów podjął w milczeniu na nowo swą życiową pielgrzymkę; nie szczędził żadnego wysiłku, by się pozbyć swoich nałogów i z świętym zapalem starał się poznać, ukochać Boga i służyć Mu.

Krzyże jego, co największe i najcięższe, zsuwały mu się z ramion, jeden po drugim, wkońcu pozostał mu tylko — krzyżyk Jezusowy. Ten krzyżyk zatrzymał, przyciskając go silnie do serca, aż do ostatniego dnia swego życia, a kiedy stanął wreszcie u celu pielgrzymki, krzyżyk Jezusa posłużył mu za klucz do Raju.

Święta Matki Boskiej w miesiącu listopadzie.

Już zaraz pierwszego dnia miesiąca mamy święto, które chociaż nie liczy się do szczegółowych świąt Matki Boskiej, jednakże nas do Jej czci wzywa. Czyż bowiem oddając cześć wszystkim Świętym mielibyśmy zapomnieć o Królowej tych Świętych? Marja żyjąc na ziemi posiadała więcej łask, a teraz w niebie zażywa większej chwały, aniżeli wszyscy Święci razem. Na Jej głowie błyszczy potrójna korona, która zdobi Nauczycieli Kościoła świętego, Męczenników i Dziewice. Święci Wyznawcy sami uznawają Marię za swą Królową, upadają na twarz przed Jej tronem, wysławiają Jej wielkość i oświadczają swą miłość. Czyżby więc w uroczystość Wszystkich Świętych nie należało szczególnie Marji złożyć cześć przynależną? Idźmy za przykładem Kościoła świętego, który w swych godzinkach właśnie cześć Marji tego dnia na pierwszym miejscu stawia.

W pierwszą niedzielę listopada, a więc w ubiegłą niedzielę, przypadła uroczystość Opieki Matki Boskiej. Uroczystość ta zaprowadzona została przez Papieża Benedykta XIII w roku 1725, na podziękowanie Bogu za liczne łaski, które za przyczyną Marji spłynęły tak na całe chrześcijaństwo, jako też i na pojedynczych wiernych chrześcijan. Ponieważ zaś ta uroczystość regularnie przypada w oktawę dnia zadusznego, przeto tem samem uznajemy Marię jako opiekunkę dusz w czyśćcu cierpiących. Marja może dusze z czyścia wybawić. Tak też tłumaczą się słowa z Pisma świętego: „chodziłem po falach morskich“. Męki czyścowe są tu porównane z falami morskimi, ponieważ są przemijające, dla odróżnienia od mąk piekielnych, które trwają na wieki. Także i dla ich goryczy są one porównane z falami morskimi. Po tych falach kroczy Marja, aby cierpiące dusze nawiedzić.

Także słowa Salomona w przypowieściach: „Wnikam do głębi przepaści“, stósuja się do Marji. Ta litościwa Matka nie waha się wniknąć do ciemnicy czyścowej, aby strapione swe dzieci pocieszyć. Ileż dowodów moglibyśmy na to postawić! Wzywajmy więc Marji,

aby duszom w czyśćcu cierpiącym pomogła; módlmy się do niej i złożmy w Jej ręce nasze dobre uczynki, aby niemi według upodobania rozporządziła na korzyść czyścia. Jeżeli będziemy Marji gorliwie służyli, to i my możemy mieć nadzieję, że nas Marja z płomieni czyścowych wybawi i zawiedzie do rozkoszy niebieskich.

Trzecią uroczystością Matki Boskiej, przypadającą na 21 listopada, jest ofiarowanie czyli przedstawienie Najświętszej Panny w świątyni jerozolimskiej. W zaprowadzeniu tej uroczystości miał Kościół święty pamiątkę trzech tajemnic na celu, to jest ofiarowanie Marji, Jej ślub czystości i Jej pobyt w świątyni, gdzie na modlitwie i przy pracy wiek młodociany przepędziła. Joachim i Anna nie z własnej woli oddali Marię do świątyni, tylko poszli za natchnieniem z nieba. Anna prowadzi Marię za rękę, Joachim idzie za niemi, a przyszedłszy do świątyni, klękają na stopniach. Wtedy Anna wzruszonym głosem mówi do kapłana: „Oto ofiaruję ci dar z niebios mi dany!“ Natychmiast Marja wchodzi piętnaście stopni wyżej, które ją od Arcykapłana oddzielają, pada na kolana, składa ręce, i wymawia z cicha słowa, które Aniołowie do nieba zanoszą... Co to za słowa?... Oto Marja ślubuje, że odtąd tylko do Boga chce należeć!... Tak się też stało, — bramy świątyni się zamykają, i Marja już nie do świata, tylko do Boga należy!

Rozmyślając nad ofiarowaniem Marji zapytajmy się sami siebie, ażali i my tylko jedynie do Boga należymy? czyśmy przyrzeczenia danego przy chrzcie św., przy pierwszej Komunii i przy przyjmowaniu innych Sakramentów św. statecznie dotrzymali? Ach, na ile to złamanych ślubów natrafimy! Żal serce nasze ścisnąć powinien, że tak mało mamy gorliwości do służby Bożej! Lecz cośmy zaniedbali, to niezwłocznie naprawić winniśmy. Prośmy tylko Marji o pomoc, Ona nas weźmie w swą opiekę, bo ona jest drogą, która prowadzi do Jezusa, Ona jest Wspomożeniem wiernych i Ucieczką wszystkich grzeszników.

Prawda katolicka.

Najlepsza wiara katolicka.

Wszystkie ludy azjatyckie zaczynają się budzić do nowego życia z wiekowego snu. Rozważają przytem, na jakich podstawach religijnych mają to nowe życie oprzeć. Warto przytoczyć tu głos Hindusa, poganina, w tej sprawie. W swoich rozważaniach dochodzi on do wniosku, że najlepszym wyjściem dla Indji jest przyjęcie wiary katolickiej. Dlaczego?

„Katolicyzm bowiem jest jedyną religią, która nie tylko wskazuje wysokie ideały moralności, lecz jednocześnie uczy, dlaczego i w jaki sposób należy do nich dążyć. Ucząc zasad moralności, która bezsprzecznie jest najdoskonalszą w świecie, wprowadza jednocześnie odpowiednią karność, bez której dla Hindusów żadne teorie nie miałyby wartości.

Katolicyzm posiada wydoskonaloną instytucję ascetów (klasztory), bez której Hindusi nie rozumieją religii; posiada też celibat czyli beżzenność kapłanów, o którym Gandhi (sławny krzewiciel odrodzenia narodowego w Indjach) kiedyś wyraził się: „Przez beżzenność katolicyzm zachował tę świeżość, jaką dziś jeszcze posiada.“

Ma też religia katolicka największy może dar, jaki religia ta ofiarować może Indjom — możność poświęcania się zarówno mężczyznom jak i kobiet, ideałom wyższym: służbie Bogu i ludziom.

Z natury swej katolicyzm jest uniwersalny, międzynarodowy: „Każdy dla niego bez względu na barwę skóry, stan społeczny czy majątkowy jest równym. Międzynarodowość jednak katolicyzmu, tak, jak on ją rozumie, nie wyklucza popierania rozwoju narodowego przez życie chrześcijańskie.“

Czy nie powinniśmy się radować, że ta święta, wzniosła religia jest właśnie naszą religią?

Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Już jedną nogą jesteś w grobie
I naprzód tylko jeszcze krok,
A nie zostanie już po tobie
I śladu nawet twoich zwłok.
Więc abyś w Bogu zawsze żył,
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Każdemu meta tu wytknięta,
Każdego życie kres swój ma;
Gdy najmniej o tem się pamięta,
Śmierć w ślad za nami nieraz gna.
Węc Bóg to w serce twoje wrył:
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Na ziemi gościem jesteś teraz,
Kto wie, jak prędko rzucisz świat,
Wszak anioł śmierci zrywa nieraz
I świeżo rozwinięty kwiat.
Więc ty, coś w wieżach świata był,
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Toż co dzień być gotowym wolę,
By nie zgubić duszy mej,
I lepszą skarbiąc sobie dół.

Chcę trzymać się nauki tej:
Przy Bogu trwaj ze wszystkich sił,
Pamiętaj, żeś śmiertelny pył.

Wykopaliska w Palestynie potwierdzają relacje Starego Testamentu.

Angielski badacz Garstang, obecny dyrektor Instytutu archeologicznego w Jerozolimie, w odczycie, wygłoszonym przed kilku dniami w Londynie, zdał sprawę z ostatnich swoich prac w Palestynie. Wykopaliska dokonane w Jericho, dowodzą prawdy relacji, zawartej w księgach sędziów i Jozuego i poparte są również dokumentami egipskimi. Według tradycji biblijnej żydzi wyszli z Egiptu

na 84 lat przed rozpoczęciem budowy świątyni Salomona i mniej więcej 1400 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Tradycję tę potwierdzają wykopaliska. Według Garstanga istotnie Jozue wtargnął do Kanaan w XV. wieku przed Chrystusem, o czym świadczą zabytki, wydobyte w okolicy miasta Jerycha, Ai i Hazor. W epoce bronzowej były to miasta kwitnące, które stanowiły zarazem ważne punkty strategiczne. Wykopaliska dowodzą również, że wymienione wyżej miasta zostały zniszczone w sposób gwałtowny, jak o tem donoszą księgi Starego Testamentu.

Życiorys.

K.S. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz,
wielki apostoł na ziemiach polskich i Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807 – 1852.)

Krzyż stoi po dziś dzień, otoczony wieniec drzew, i błogosławi rodzinę, „co tu przyzwała to pokutne święto“, błogosławi „na okrag okoliczną ziemię“. Napis, wryty pod wizerunkiem Chrystusowym: „Pamiętka misji w 1852 r.“, budzi w wędrowcu tysiące myśli, wspomnień, zniewała go do klęknienia, gdzie klęczał, modlił się Antoniewicz, do powtórzenia całym sercem jego prośby.

„Pamiętasz na ten wieczór?“, pytał Antoniewicz w kilka dni później¹. „Nie zapominać o tej błogosławionej chwili, w której niepodobna aby Bóg nie był przemówił do serca twego!“...

„Pamiętasz na ten wieczór? Niebo było błękitne i księżyc wschodził — tak na jasnym niebie serca twego łaska Boska wschodzić poczyną, bo młoda jesteś, tak jak ten wieczór majowy, i pełno kwiatów w sercu twojem, ale czyż te kwiaty owoc dadzą?“

„Pamiętasz na ten wieczór? Kościółek wasz był oświecony, a wśród blasku świec Przenajśw. Sakrament był wystawiony; ale w sercu twojem jaśniej było jak na ołtarzu, boś w tymże dniu przyjęła Pana do serca twego.“

„Dopóki ten kościółek rozburzony nie będzie, Pan z niego nie ustąpi, a póki kościół serca twego w proch się nie rozsypie, niechaj Pan nie ustępuje z ołtarza serca twego. Czy ma świat tam panować, gdzie Chrystus królował?“

„Pamiętasz na ten krzyż kwiatami i lampami przystrójony? a wśród kwiatów i lamp obraz miłości i boleści — Pan i Bóg twój?“

„O tak! niechaj Chrystus żyje w sercu twojem wśród kwiatów i lamp, wśród woni cnót i światła prawdy!“

„Powstał wietrzyk — i groził lampy pogasić i kwiaty rozwiać. I świat grozi zagasić światło w duszy twojej i rozwiać dobre postanowienia twoje!“

„O! strzeż się! zasłoń tę lampę, aby nie zagasła, zasłoń ją pokorą! Pielęgnuj te kwiaty, aby nie zwiędły; polej je wodą łez, rozgrzej je ciepłem modlitwy. O, kiedy spojrzysz na krzyż, zapytaj sama siebie, czyś się zbliżyła do, lub czyś się oddaliła od krzyża tego“.

„Kto was tak widział“, pisał w tym samym czasie i pod tem samem wrażeniem¹ pod krzyżem stojących, ten nie może wątpić o przyszłości narodu. Jest jeszcze w nas siła, bo jest i pokora. Jest na czym budować, bo jest kamień węgielny wiary. Jest nadzieja, bo jest miłość. Stara Polska jeszcze żyje! O! tych kilka dni, to mi się wydało, jak epizod z dawnych dziejów, jak obraz prochów grobowych w życie wywołany!“

„Tu w Księżstwie“ powtarza Antoniewicz ulubioną swą zwrotkę na wyjeździe z Czerwonej wsi², „Pan Bóg cuda czyni. Nie możesz wyobrazić sobie tych łask, jakie na wszystkie stany nie kroplami, ale potokami Bóg zlewa. Pracy codziennie tak się mnoży, że do pisanja ani chwili. Teraz jadę przez Rydzynę do Kościana, gdzie po trzeci raz słowo pokuty zagrzmi...“

Zagrzmiąto potężnie, kiedy dziś jeszcze głośnie echem w sercach się odzywa. W starożytnej farze, której dawne piękne pamiętki zwolna dziś z pod pleśni czasu i ludzkiego niedbalstwa pobożne a umiejętne ręce wydobywają, pokaż ci konfesjonał, w którym Antoniewicz spowiedzi słuchał, ambonę, z której przemawiał. Za chwilę wzruszeni dawnymi wspomnieniami osiwiali starcy intonację głosu misjonarza będą starali się naśladować; odfotografują w najdrobniejszych szczegółach jego włosy, oczy, ruchy. „Bóg go nam zesłał!“ kończą swe opowiadanie. „Co się tu wtenczas działo, tego nikt nie potrafi opowiedzieć. Takiej misji, takiego misjonarza nie było i nigdy już nie będzie“. Te same-to niemal proste opisy, proste a serdeczne wykrzykniki, które słyszeliśmy w Krobi, w Krzywiniu, w Czerwonej wsi; z temi samemi spotkamy się w Niechanowie, w Obrze, w Poznaniu, wszędzie, gdzie Antoniewicz choć na parę dni się pokazał. Czy nie najpiękniejsza to, najwymowniejsza, i ostatecznie najtrwalsza w wdzięcznych sercach wryta oda pochwalna?

Dotąd rząd pruski poważniejszych trudności misjom nie stawiał; co najwięcej domagał się załatwienia pewnych zmundnych i nudnych przedwstępnych formalności.

¹ Do p. Pauli Chłapowskiej.

² Do W. Morawskiego.

³ Do br. Konopczyny. 9 czerwca. Z Czerwonej wsi.

Kościński landrat von Madri, nie wiedzieć czy z własnego popędu, czy, co prawdopodobniejsze, z wyższego polecenia, wydał na kilkanaście dni przed misją zakaz głoszenia kazań pod gołym niebem na okalającym kościół cmentarzu, w rzekomo ze względów publicznego bezpieczeństwa. Naprawdę miejscowy proboszcz, bardzo gorliwy ksiądz Lewandowski, odwoływał się na starożytny, panujący w całym Księstwie zwyczaj mawiania w czasie odpustów kazań pod gołym niebem, „czemu dotąd nigdy władza policyjna się nie sprzeciwiała”; naprawdę przedstawiał, jak zewsząd gromadzący się lud boleśnie zostałby dotknięty, gdyby z powodu tego rozporządzenia musiał „z sercem żalosnym do domu powracać”; naprawdę użył próbował pośrednictwa arcybiskupa, apelował do naczelnego prezesa Puttkamera, do ministra wyznań von Räumera; — z Poznania, jak z Berlina przyszły jednoznaczne rezolucje: „Rząd królewski zezwolić nie może na głoszenie kazań na otwartym polu przez zagranicznych księży; zgadza się jedynie, stosownie do postanowień prawa pruskiego, aby kazania te miały być na placu otoczonym ze wszystkich stron płotem, wysokim co naj-

mniej na ośm stóp”¹. Zartowano sobie następnie z tego rozporządzenia w berlińskim sejmie; wywiązała się tam o niem, a raczej z jego okazji, bardzo długa dyskusja, w którą wciągnięto Jezuitów, Klemensa XIV, polską propagandę i t. p.; głośny już wtedy i wtedy już przywódca katolickich postów niemieckich, August Reichensperger, nie szczędził rządowi potężnych cięgów z powodu „kościńskich wypadków”²; ale ostatecznie na razie prezydjalne i ministerjalne rozporządzenie nie miało być dla misji przeszkodą. „Tysiąc przykrości”, skarżył się Antoniewicz nazajutrz po rozpoczęciu misyjnej pracy³; „landrat po mnie przysłał. Widać oczywiście, że chcą przytłumić”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¹ Rezolucje, cała korespondencja odnosząca się do misji kościńskiej, bruliony licznych próśb i uwiadomień przesłanych przez proboszcza do różnych władz duchownych i cywilnych, znajdują się w archiwum kościoła kościńskiego w grubym fascykułe, bardzo starannie zebranym i oprawnym, pod wspólnym tytułem: „Akta dotyczące się misji w tutejszym kościele parafjalnym kościńskim w r. 1852”.

² Urzędowe sprawozdanie drugiej Izby pruskiej z 12 lutego 1853 r.

³ Do mgr. Wielopolskiej. 15 czerwca.

== Zagadnienia na czasie. ==

Prasa katolicka i żydowska.

Jak wiadomo, rzekome prześladowania żydów w Niemczech wywołało w Ameryce bardzo energiczne protesty, zarówno ze strony żydów, jak rdzennych mieszkańców krajów amerykańskich, — natomiast gdy chodziło i chodzi o prześladowania katolików czy to w Meksyku, czy Rosji lub ostatnio w Hiszpanii, to ci wszyscy milczą. Pomstują na rzekomy terror hitlerowski, a obojętnie wysłuchują wiadomości o paleniu lub zamykaniu kościołów, więzieniu i męczeniu duchowieństwa itd.

Pisma katolickie w Ameryce stwierdzają imponującą solidarność żydów na całej kuli ziemskiej, oraz ich świetnej organizacji, w obronie swoich praw.

Katolicy — pisze „Catholic News” — powinni wziąć przykład z żydów i zamiast biernego ustosunkowania się do prześladowań, jakim podlega duchowieństwo i wierni w trzech krajach, mieniących się być państwami kulturalnymi, winni stworzyć jeden zwarty front, któryby z biegiem czasu zupełnie uniemożliwił wrogom Kościoła jakiegokolwiek napaści i prześladowania.

Także pewien odłam prasy polskiej zajmuje się nieustannie hitleryzmem i straszy nim Polaków, a nie widzi, niechce widzieć, albo niewolno jej widzieć, jak

żydzi dokonują piątego rozbioru Polski. Zamiast bronić, wraz z żydami zabijają ducha religijnego i moralność w narodzie polskim.

Hiszpanie szanują kobietę.

Impresario Miss Europy, Rosjanki Tacyany Marlow chciał zarobić na urodzie młodej dziewczyny i dla urzeczywistnienia tego zamiaru począł obwozić ją po większych miastach Hiszpanii. Doznał jednak przykrego zawodu, żadne bowiem z miast tego kraju nie okazało nawet najmniejszej ochoty do uroczystego przyjmowania i ugaszczania tego rodzaju gości. Również wyspa Malorca nie chciała nic słyszeć o Miss Europie. Gubernator wyspy listem formalnym odmówił prawa wjazdu do swego okręgu i dodał przytem taką aktualną uwagę: „U nas na Malorcie piękność kobiety podobna jest do piękności przyrody, słońca, morza i lasu. Każdy może podziwiać piękność naszych kobiet, ale musi uszanować najbardziej charakterystyczną właściwość kobiet, ich poczucie wstydu”. List ten przedrukowały dosłownie wszystkie dzienniki madryckie. Pod wrażeniem tej odpowiedzi Miss Europa uważała za stosowne jak najprędzej opuścić Hiszpanię. Gdyby wszędzie traktowano tak rozsądnie tę, delikatnie mówiąc, niepoważną imprezę, znalazłaby się ona prędko na liście minionych a niezbyt chlubnych „wyczynów” pomysłowości ludzkiej.

== Ś L A S K. ==

Męczeństwo dwóch księży bytomskich.

Ksiązę Władysław, arcybiskup salcburski, syn poległego pod Lignicą Henryka II, fundował 1231 roku w górnośląskim Bytomiu kościół farny pod tytułem Wniebowzięcia Panny Marji i uposażył go należycie z zezwoleniem biskupa wrocławskiego i opata norbertańskiego klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu. Mieli bowiem Norbertanie wrocławscy pod miastem na górze Sutuhali probostwo św. Małgorzaty.

Proboszczom św. Małgorzaty byli solą w oku plebani kościoła farnego w Bytomiu, zwłaszcza, że nie należeli do zakonu Norbertanów.

Zaczem chcieli ich się pozbyć i kościół farny przyłączyć do probostwa.

W połowie XIV w. był plebanem bytomskim Piotr z Koźła, pomocnikiem zaś jego kaznodzieja Mikołaj

z Pyskowic i drugi ksiądz, który pełnił obowiązki zakrystiana. Przeciwno tym trzem księżom, a zwłaszcza przeciwko plebanowi, podburzył proboszcz św. Małgorzaty mieszczan bytomskich, chodząc od jednego do drugiego i obiecując im, że będzie śpiewał co dzień w farnym kościele godzinki do Matki Boskiej, jeśli mu się uda połączyć farny kościół z probostwem.

Mieszczanie podzielili się na dwa stronnictwa; jedni byli za plebanem, drudzy za proboszczem, stosownie do części miasta, w jakiej mieszkali. Wówczas bowiem miasto Bytom miało dwóch panów. Jedna część należała do Przemysława I, księcia cieszyńskiego, druga zaś do Konrada I, księcia oleśnickiego.

Otóż przeciwko plebanowi oświadczył się Konrad oleśnicki, za nim natomiast Przemysław cieszyński. Przemysław nakazał surowo poddanym swoim oddawać plebanowi, co się należało, Konrad zaś zabronił

swoim płacić mu należności kościelnych, a nadto odebrał mu gwałtem dwie huby ziemi.

Napróżno domagał się pleban zadośćuczynienia. Wreszcie wybrał się do Rzymu, by tam dochodzić praw swoich. Stolica Apostolska rozstrzygła sprawę na jego korzyść i zagroziła klątwą wszystkim, którzyby mu się sprzeciwiali i krzywdy wyrządzali.

Ale zawzięty proboszcz św. Małgorzaty nie ustąpił i nie poprzestał podszczuwać księcia Konrada i mieszczan przeciwko plebanowi. I wkrótce doczekał się skutków niegodnego swego postępowania.

Po powrocie z Rzymu polecił pleban Piotr kaznodziei Mikołajowi odczytać z ambony wyrok Stolicy Apostolskiej i wezwać parafjan do posłuszeństwa i poddania się prawom Kościoła, do utrzymywania w porządku budynków kościelnych i do naprawienia podwoi kościoła, „aby go świnię i psy nie zanieczyszczały”.

Mikołaj spełnił polecenie w dzień Podwyższenia Krzyża świętego, 14 września 1363 roku.

Skoro się o tem dowiedzieli rajcy, wysłali w tymże dniu ludzi z rozkazem pojmania plebana. Ten, widząc niebezpieczeństwo, polecił Mikołajowi wyjść z Najświętszym Sakramentem naprzeciw napastnikom, by ich od gwałtów powstrzymać, sam zaś postanowił uciec. Atoli, gdy Mikołaj ukazał się z Najśw. Sakramentem, zmuszono go groźbami wrócić do kościoła i złożyć na ołtarzu Najśw. Sakrament, poczem pochwycono go, związano i zaprowadzono na ratusz.

Stąd powstał wielki rozruch w całym mieście. Nieprzyjaciele plebana hurmem ruszyli na plebanję, wysadzili drzwi, wtargnęli do izb, a nie znalazwszy plebana, w rozjuszeniu poniszczyli wszystkie dokumenty i przywileje kościelne.

Tymczasem pleban usiłował wymknąć się z miasta. Ale bramy zastał zamknięte, schronił się więc do sklepu pewnego domu. Tam go odkryto. Nieszczęśliwego wyciągnięto z kryjówki, skrupowano i także zaprowadzono na ratusz. Tu związano obydwóch księży razem,

poczem wyprowadzono ich przed zgromadzony lud, aby ich osądził.

Zaledwie ich roznamiętniona tłuszcza spostrzegła, zaczęła krzyczeć: „Utopić ich!”

Wyrok spełniono natychmiast. Obydwie ofiary wyprowadzono za miasto i wrzucono do sadzawki. Pleban Piotr niebawem utonął, Mikołaj natomiast wydostał się z wody. Pochwycono go i znowu wrzucono do wody, ale i tym razem wydobył się na brzeg. Wtedy kat uderzył go toporem trzy razy w grzbiet. Ciężko pokaleczonego odniesiono do miasta, gdzie po okropnych cierpieniach na trzeci dzień skonał.

Tylko zakrystjanowi udało się uciec. Przez trzy dni krył się w pobliskiej wsi, poczem podążył do Rzymu z wieścią o męczeństwie owych dwóch księży.

Papież rzucił na Bytom interdykt, który trwał lat 10.

Dotarła kara Boża Bytomian, w pół roku bowiem po owej zbrodni wielki pożar zamienił miasto w gruzi i zniszczył na czas długi dobrobyt mieszkańców.

Nie zapominaj nosić zawsze Różańca przy sobie

Różaniec uważaj za szanowną pamiątkę i za dar, który ci sama Najśw. Maria Pana ofiarowała i noś go zawsze, o ile to może być, przy sobie. Niechaj ci ten Różaniec przypomina, że jesteś czcicielem, sługą i dzieckiem Marji, że jesteś Jej własnością. Tę myśl i to ćwiczenie pobożne przekazali nam w spuściźnie najwierniejsi czciciele Marji. I tak czytamy, że święty Stanisław Kostka do ostatniej chwili życia swego z rąk Różańca nie wypuszczał. Na pytanie dlaczego tak czyni, odpowiedział: „Wszak Różaniec własnością jest najdroższej mej Matki Marji, to rzecz do niej ściśle należąca, więc drogim on jest dla mnie niezmiernie, więc też i pociechą jest on dla mnie wielką.”

To i ty kieruj się tem przekonaniem i noś Różaniec zawsze przy sobie.

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

51

(Ciąg dalszy.)

O tej samej godzinie posuwał się przez ulice miasteczka W., długi pochód pogrzebowy na cmentarz. Ważna to droga, którą idą parafjanie, kiedy śmierć zabierze kogo z parafji, kiedy się kładzie ziarno w rolę wieczności. Właśnie skręcają z trumną ku cmentarzowi. Biedna wdowo! Widać po chwiejnej twej postaci, że ci upadła podpora; ból rozrywa ci serce, kiedy musisz towarzyszyć mężowi na tej drodze; jakże inaczej szłaś, kiedy cię prowadził do ołtarza! Wtenczas nie wiedziałas, co to znaczy: podzielić się z mężem sercem i życiem; teraz wiesz. Czy pamiętasz słowa kapłana błogosławiącego małżeństwo? „módlcie się bez przestanku, bo czekają chwile ważne tych, którzy wstępują w małżeństwo. Bóg was połączył i dziękujcie mu z całego serca. Bóg was kiedyś rozłączy, uzbrojcie się w cierpliwość.”

A biedne dzieci! Patrzą w grób otwarty, w którym stoi trumna, drżąc sypią ziemię na trumnę ojca, pierwsze mają ojca śpiącego pokryć, każda odrobina ziemi ma być bolesnem pożegnaniem, świadkiem miłości i wdzięczności. Teraz pokropiono trumnę święconą wodą, a z nią spadła niejedna łza ku ojcu śpiącemu. Tak uczynili jedni po drugich, wszyscy krewni i przyjaciele, wszyscy, którzy towarzyszyli zmarłemu do grobu, urzędnicy, obywatele, wieśniacy, aż do staruszki żebraczki, która z trudem opierając się na kijku, doszła

do grobu, aby rzucić pocziwemu człowiekowi garstkę ziemi na trumnę. Tak miłość, wdzięczność, przyjaźń i szacunek zakryły grób, w którym człowiek czeka zmartwychwstania.

Julja, dziecko Marji osierocone, tylko z wolna przechodziła do siebie. Już wiał wietrzyk miękki i miły, już się zazieleniło i ożywiło w ogrodzie, polu i lesie; drzewa i krzewy wejrzwały na świat tysiącem młodych, świeżych ocz, z powietrza i zieleni ptaszki wdzięcznie śpiewały, fiołek pachnący wyglądał z trawy, wiosna nastąpiła, zmartwychwstanie ziemi.

Dziewczynki bawiły się właśnie w ogrodzie, kiedy Julja prowadzona przez jedną ze Sióstr, wyszła poraz pierwszy na świat. Suknia długa, czarna, skromna odbijała od twarzy bladej i przejrzystej, dla której wiosna róż nie przyniosła. Zdawało się, że dziewczyna w kilku miesiącach przeżyła kilka lat, tak się zestarzała, spoważniała, tak uroczyście wyglądała; ostatek wesołości dziecięcej zniknął jej z twarzy. Smutek czyni człowieka starszym, lecz go zarazem oczyszcza i uszlachetnia, a kiedy się przemieni w ciche poddanie się woli Bożej, wtedy nadaje obliczu człowieka coś nadziemskiego, jakoby z innego świata.

Skoro uczennice zobaczyły Julję, opuściły zabawy, i pospieszyły ją powitać, dając jej tysiączne miana miłości i przyjaźni. Uśmiech smutny osiadł na jej ustach, kiedy ścisnęła ręce przyjaciółek, lecz radości nie było widać. Mówiła rzadko i mało, wiele się modliła, była chętnie sama, czyniła wszystko z podwójną pilnością, ofiarując wszelkie swoje zasługi za zbawienie duszy ojca, gdyby ta jeszcze miała przebywać w czyśćcu.

Na posiedzeniu.

Prawie sto lat temu jak w Nowej Anglii (prowincja północnej Ameryki) przypadło zaćmienie słońca. Niebo pokryło się wówczas ciemnością a wielu mniemało, iż nadszedł dzień Sądu ostatecznego. Ciało prawodawcze stanu Konnektikut odbywało właśnie posiedzenie i na widok owej ciemności, któryś z członków wniósł projekt, aby odłożono obrady. Na to stary, purytański członek Davenport ze Stamfordu powstał i rzekł, iż jeśli nadszedł dzień ostateczny, to on pragnie właśnie, aby się znajdował na swoim miejscu, spełniając obowiązki. Z tego więc powodu proponował, ażeby przyniesiono świece i posiedzenie szło właściwym trybem. Wytrwać w obowiązku była to maksyma owego mądrego człowieka, którego wniosek się utrzymał.

(S. Smiles: Obowiązek.)

Smutny koniec bezbożnego filozofa.

Szopenhauer, sławny z bezbożności filozof niemiecki, wpadłszy w r. 1859 w ciężką chorobę śmiertelną i trapiiony wielkimi boleściami, zawołał: „O Boże, mój Boże.” A kiedy jego lekarz, który to właśnie słyszał, zapytał go, czy się może pogodzić Bóg z jego filozofją, odpowiadał tenże: „Ach, moja filozofja bezbożna nie wystarczy wcale w cierpieniach, dla tego też przyrzekam zmienić ją zupełnie, skoro tylko wyzdrowieję.” Wkrótce potem stan jego zdrowia znacznie się polepszył, tak, że mógł już nawet opuścić łóżko. Pewnego pięknego dnia jesiennego siedział sobie przy oknie, grzejąc się w promieniach słońca, które dziwnie wpływa na wzmocnienie sił żywotnych. W tem wchodzi jego lekarz i zaczyna z nim rozmowę, przypominając mu, co przed kilku dniami powiedział, potem mu uczynił wzmiankę o wieczności i o Panu Jezusie; co wszystko tak oburzyło nieszczęsnego filozofa, że z gniewem zawołał: „Nie wspominaj mi wcale pan o takich straszdyłach, są to rzeczy dobre dla dzieci, lecz filozof obejdzie się łatwo bez Chrystusa.” Było to jednak ostatnie jego bluźnierstwo, bo tego dnia jeszcze wyzionął swą bezbożną duszę.

Przyszły ostatnie miesiące szkolne. Julja wiedziała, że matka nie może żywić siebie i czworo dzieci z małej rządowej pensji. Postanowiła tedy zastąpić ojca rodzinie, i to miało być zadaniem jej życia. Nauki posiadała wiele, mówiła po francusku, angielsku, grała pięknie na fortepianie, śpiewała znamienicie, roboty ręczne kobiece знаła doskonale, a przede wszystkim była pobożną, skromną i uczciwą.

Przełożona wystarała się dla Julji o dobrą posadę nauczycielki domowej.

Chociaż niby niema dziś niewolników z nazwiska, lecz są niewolnicy w rzeczywistości. Niewolnikami po większej części są robotnicy fabryczni, ale i między ludźmi wykształconymi są niewolnicy. Do nich należą nauczycielki domowe. Ubóstwo wypędza dziewczynę z domu, nauką wzniosła się do stanów wyższych, żyje w domach wyższych, lecz często tak się z nią obchodzą jak z osobą niewykształconą, wyzyskują jej siły, a nawet stawiają siłą jej dobrym obyczajom, i musi mieć dziewczę wiele mocy ducha, aby wyjść zwycięsko ciałem i duszą z walki o byt. Nauczycielka domowa wypełnia trudne obowiązki matki, a ile upokorzeń musi znosić, ile musi mieć zaparcia się samej siebie!

Cała nasza historia jest ze życia wzięta od początku do końca. Dlatego ten, kto życia i ludzi nie zna, może się wiele z niej nauczyć.

Julja z łzami w oczach, z wdzięcznością w sercu, pożegnała się ze swemi nauczycielkami, które równie z bólem się z nią rozłączały mówiąc:

„Niech Bóg będzie z tobą. On ciebie nigdy nie opuści, bo jesteś przecież dzieckiem Marji.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pytania i odpowiedzi.

1. W bazylice św. Piotra zaprowadzono instalację radjowa, aby umożliwić słuchanie nabożeństw, odprawianych przez Ojca św. Czy więc słuchanie nabożeństw przez radio jest ważne? Bo jedni twierdzą, że ważne, inni, że nieważne.

Odpowiedź: Jeśli chodzi o spełnienie przykazania kościelnego, nakazującego wysłuchanie Mszy św. w niedziele i święta, nie można uczynić zadość temu przykazaniu, słuchając Mszy św. przez radio. Nie wystarczy bowiem słuchać, ale trzeba być fizycznie obecnym na Mszy św. (w kościele) tak, aby między kapłanem odprawiającym Mszę św., a słuchającym jej była łączność moralna. Taką łączność stanowi kościół, w którym Msza św. się odprawia; owszem, gdy natłok w kościele, że nie mogą się wszyscy pomieścić, można stać i przed drzwiami, tak jednakowoż, by wiedzieć, co się w kościele dzieje, t. j. by można się w ważniejszych częściach Mszy św. orjentować.

A więc do zadośćuczynienia przykazaniu nie wystarczy duchem przenieść się do kościoła, lecz musi tam być i ciało, gdyż z duszy i z ciała składa się człowiek. A przez radio właśnie tej obecności fizycznej i łączności moralnej między kapłanem celebrującym, a słuchającym radja brakuje. I dlatego przez radio nie można zadośćuczynić przykazaniu kościelnemu o słuchaniu Mszy św., podobnie jak nie wystarczy być w kościele w czasie Mszy św., lecz czem innem się zajmować, nie wiedząc, co się na ołtarzu dzieje.

W bazylice zaś św. Piotra założono radio nie po to, aby dać możność łatwiejszego spełnienia obowiązku radjosluchaczom, lecz aby ci, co już Mszy św. wysłuchali w kościele, słuchając głosu Ojca św. mieli stąd podniesienie na duchu i radość, że choć nie mogą rozmawiać czy widzieć Namiestnika Chrystusowego, mogą jednak słyszeć Jego głos. Także i śpiewy wspaniałe chóru Sykstyńskiego podnoszą duszę do Boga i radują serce.

Dla chorych zaś, którzy na Mszę św. pójść nie mogą, radio wyświadcza wielką przysługę, bo pomaga im w skupieniu ducha i modlitwie wspólnej. Ale rozumie się, że i oni Mszy św. ważnie nie mogą wysłuchać przez radio, choć, z racji swej niemocy, grzechu nie mają.

2. Moja koleżanka powtarza zawsze szeptem wszystkie wezwania litanji za księdzem. Ona mówi, że to konieczne do uzyskania odpustu.

Odpowiedź: Nieprawda, gdyż kanon 934 tak mówi: „Wystarcza do pozyskania odpustu odmawianie naprzemian z drugim, a nawet myślą, podczas gdy drugi ustnie daną modlitwę odmawia.” Nie potrzeba więc szeptać za księdzem, ale pobożnie słuchać.

Ku zabawie.

Jaki ojciec taki syn.

Synalek pewnego gospodarza przychodzi regularnie niemyty do szkoły. Wszystkie napomnienia są bezskuteczne; wreszcie nauczyciel wzywa ojca do szkoły. Ojciec wysłuchuje spokojnie żale nauczyciela, a potem poklepuje go poufale i mówi: „A no, bądźmy szczerzy! Czy my również myjemy się codziennie?”

Kryzys.

„Co pijesz wódkę? Myślałem że jesteś członkiem towarzystwa abstynentów.”

„Byłem, ale z powodu kryzysu nie miałem na opłacenie składek i wystąpiłem, mogę przeto teraz pić wódkę.”

Na wadze.

„Wiesz, ważyłem się dziś, ważę 160 funtów!”

„Tak dużo? Pewno nie zdjąłeś ciężkiego płaszcza?”

„Zdjąłem go i trzymałem na rękę.”

Śpieszno mu.

„Kiedy odchodzi statek do Ameryki.”

„Za siedem minut.”

„Niema wcześniejszego? Bardzo mi śpieszno.”

Nie pomaga.

„Znowu się upiłem jak nieboskie stworzenie, a przecież się wpisałem do Towarzystwa Wstrzemięźliwości!”

„Ano tak. Wpisałem się, płacę składki członkowskie i... jakoś nic nie pomaga.”

Na wsł.

„Straszna dziura ta wasza wieś! Co wy też robicie jeśli ktoś zachoruje i trzeba posłać po doktora?”

„Nie potrzebujemy doktora, — wszyscy umieramy tu śmiercią naturalną.”

POŚLANIEC REKOLEKCYJNY

NA ARCHIDIECEZJĘ WROCŁAWSKĄ.

Wydawca: **Diecezjalny Sekretariat rekolekcyjny.**

Bezmyślność — chorobą czasu, Rekolekcje — lekarstwem na nią.

Napisał ks. J. Melz.

(Dokończenie.)

„Spustoszeniem spustoszona jest wszystka
ziemia, bo niemasz, ktoby uważał w sercu.”

Jerem. 12, 11.

Samotność a milczenie są tem, co rekolekcjom tak zbawiennej udziela skuteczności. Przez samotność a milczenie bowiem człowiek zniewolony jest do rozmyślania, do zajmowania się samym sobą, podczas gdy zwyczajnie tylko rzeczami takimi zajęty jest, które poza nim leżą. To o swojej robocie czy też bezrobociu, to o swoich zabawach albo troskach, kłopotach i zgorszeniach myśli, ale tam na rekolekcjach myśli o rzeczach wyższych, o prawdach wiecznych: o Bogu, o celu człowieka, o śmierci, o nagrodzie wiecznej, o niebie, o piekle, a to wywołuje istną rewolucję w człowieku. On zaczyna całkiem inaczej myśleć i odczuwać, zgola inszemi oczyma patrzy na świat, rzeczy przedstawiają mu się w zupełnie innem świetle, nabywają innej wartości dla niego, co przedtem wydawało się mu zyskiem, teraz uważa za szkodę, a co przedtem za nic miał, teraz ceni jako skarb najwyższy. Dokonywa się w nim przemiana, czuje się jakby nowonarodzony, stawia się nowym człowiekiem.

Nowy świat się przed nim otwiera. Nowego szczęścia kosztuje, odczuwa błogą wolność dzieci bożych t. j. wolność od niewoli namiętności. Nieznanych dotąd radości doznaje — radości ducha, radości nadnaturalnych.

Skutkiem tego jest prawdziwe nawrócenie, nowe życie, dobre a szczęśliwe życie. W rekolekcjach powtarza się coraz na nowo, co się działo z marnotrawnym synem z Ewangelji: gdy marnotrawny syn z wiru życia światowego przeszedł do samotności i ciszy łąk i pól, gdzie trzody pasał, tedy „wszedł w siebie,” bo miał czas i był zniewolony do rozmyślania nad sobą, i tak nawrócił się i stał się szczęśliwym człowiekiem.

Wszyscy, którzy raz dobre rekolekcje zrobili, dają im świadectwo o tej przekształcającej i uszczęśliwiającej skuteczności dla człowieka. Oni są pełni pochwały dla nich i pełni wdzięczności dla tych, którzy im do nich pomogli. Z tysięcy listów szczęśliwych rekolektantów brzmi ta pochwała, bije ta wdzięczność. Oto kilka przykładów:

„Błogosławieństwo boże niech przyjdzie na Was, Ojczy duchowny, za błogosławione dni, któreście nam świętymi ćwiczeniami zgotowali. Jako nowy człowiek wracam do pracy swojej.”

„Owe trzy dni dały życiu memu nowy fundament. Lżej i weselej mi odtąd w sercu. Gdym wracał do domu, we mnie i koło mnie świeciło słońeczko. Stał

się ze mnie nowy, moc weselszy człowiek.” Nawrocony socjaldemokrat pisze: „Ach, gdyby robotnicy poznali rekolekcje! Gdyby wiedzieli, że w nich znajdują szczęście, prawdziwe szczęście, którego im cierpienia tego życia już odebrać nie mogą. Obym się mógł teraz zwrócić do każdego z moich kolegów a pokazać wszystkim, jak łatwo mogliby znaleźć szczęście w tem życiu a pewność zbawienia w przyszłym życiu!”

Pewna żona robotnika: „Jakaż pocieszająca zmiana dokonała się w naszej rodzinie, odkąd mój mąż na rekolekcjach był! Ile łez byłoby mi darowano, gdyby je prędzej był robił!”

Dosyć przykładów! Teraz idź, kochany Czytelniku, a spróbuj sam! Wyprzagnij się raz z jarzma twego! Uciecz na chwilę jak ptaszek z klatki swej! Skosztuj, jak słodki jest Pan! Wszyscy jesteśmy zakażeni chorobą czasu — lekkomyślnością i powierzchownością, dalej więc do ciszy i zastanowienia się, na rekolekcje! „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niemasz, ktoby uważał w sercu.” Gdyby wielu szło na rekolekcje, mogłoby się zwać: „Rozkwitła ziemia, bo jest wielu, którzy uważają w sercu.”

* * *

„Pójdźcie na ustronne miejsce a wypocznijcie trochę!” tak rzekł pewnego dnia Pan Jezus do swoich uczniów, zmęczonych pracą apostołską. Rzecz pewna, że tam nie przepędzili czasu beczynnie; spędzili go na miłej pogadance, ale też zapewne słuchali nauk Chrystusa Pana, które krzepiły i uświęcały ich własne dusze, ale też nowej im dodawały otuchy i siły do dalszych prac nad dusznym zbawieniem bliźnich.

Oto, były to pierwsze rekolekcje, które sam Boski Mistrz miał dla Apostołów swoich.

Jak miłe to zaproszenie na te pierwsze rekolekcje: „Pójdźcie na ustronne miejsce a wypocznijcie trochę!” Brzmi ono przez wszystkie wieki w Kościele Chrystusowym, odnosi się też do ciebie, kochany Czytelniku. Pójdź za tem miłym wezwaniem! „Pójdź na ustronne miejsce!” do domu rekolekcyjnego. „A wypocznij trochę!” — wypocznij przez 3 dni od twojej ciężkiej pracy, od trosk i kłopotów, które cię przygniatają, od hałasu i wrzasku, który cię denerwuje, a nabywaj nowych sił i nowej chęci do dźwigania ciężarów twego zawodu i twoich krzyżów.

M.

* * *

Rekolekcje polskie odbędą się:

- 13.—17. 11. dla panien (które pannami chcą pozostać), w Raciborzu;
- 20.—24. 11. dla dziewczyn na Górze św. Anny;
- 20.—24. 11. dla niewiast w Raciborzu;
- 26.—30. 11. dla III. Zakonu w Raciborzu;
- 27. 11.—1. 12. dla niewiast na Górze św. Anny;
- 4.—8. 12. dla dziewczyn na Górze św. Anny.



Rodzina i wychowanie

Uczmy dzieci porządku.

Wśród wielu cnót, które w duszy dziecka wyrabiać trzeba, wcale niepoślednie miejsce zajmuje przyzwyczajenie do porządku.

Jeżeli się przyjrzymy uważnie światu, temu dziełu rąk Bożych, to spostrzeżemy z łatwością, że we wszystkim co Bóg uczynił lub czem rozrządził jest porządek. I dlatego my ludzie tak szczęśliwie żyjemy na świecie, że wszystkie bezrozumne stworzenia Boże, poczynawszy od planet a skończywszy na najlichszym robaczku lub drobno-ustroju — spełniają wolę Bożą i działają w przepisany przez Boga porządek.

Zresztą wiemy dobrze z doświadczenia, że porządek w rzeczach, zajęciu, pracy każdej — to niezbędny warunek dobrobytu i powodzenia. Zaś przeciwnie przy nieporządku tracimy czas i nieraz mienie.

Porządek, do którego dzieci od wczesnej młodości przyuczać powinniśmy, może być trojaki.

Przedewszystkiem porządek wewnętrzny, czyli porządek wewnętrznym, czyli porządek w duszy i z duszą. Nie polega on tylko na tem, żebyśmy przestrzegali przykazań Bożych, ale zasadza się na planowym urzędowaniu życia wewnętrznego! Bo tak jak ciało nasze potrzebuje czystości, pokarmu i snu, tak się ma i z duszą. Musimy duszę w odpowiednim, specjalnie na to przeznaczonym czasie karmić modlitwą, nabożeństwami lub Sakramentami, lub też obmywać ją w Sakramencie pokuty.

Wszakże więc praktyki religijne muszą być rozłożone tak, żeby dusza miała jaknajwiększą z nich korzyść. Tego porządku w życiu duchowem należy uczyć dzieci. Dla małych całkiem wystarczy, żeby nie opuszczały pod żadnym warunkiem rannego i wieczornego paciorka.

Starsze już nieco należy przyuczać do wieczornego rachunku sumienia; będzie to dla dzieci tem, co sprzątnięcie po zabawie rzeczy lub ułożenie na miejsce książek. Dziecko nieco starsze nie powinno iść spać bez „uporządkowania” swej duszy; może mu na razie matka w tem dopomagać, a z czasem wejdzie to w zwyczaj i pozostanie na życie całe. Z chwilą kiedy dziecko zacznie przystępować do Sakramentów świętych bardzo trzeba na to uważać, żeby do Spowiedzi i Komunii św. chodziło w zgóry określonym na to czasie. Czy rodzice, czy spowiednik powinni określić, jak często dziecko do Sakramentów świętych posyłać należy; a raz określiwszy termin — bez bardzo ważnych powodów odstępować nie wolno. W ten sposób dziecko nauczy się kierować się rozumem w sprawach własnej duszy, a nie polegać na zwodnych uczuciach serca.

Jeżeli rodzice bardzo dbają o duszę swego dziecka, to w miarę możliwości starać się będą o stałego spowiednika dla swego syna lub córki, dobierając księdza takiego, do którego dzieci same mają zaufanie.

Wreszcie wspominałem wyżej, że ciało ludzkie potrzebuje snu — t. j. odpoczynku. W życiu duszy też o tem zapominać nie wolno. Dlatego też rodzice pobożni miarkować się powinni w swym zapale i nigdy dziecka nie przemęczać wymaganiem od niego zbyt długich modlitw lub przesadnej pobożności.

Drugi rodzaj porządku wypływa niejako z pierwszego. Bo jeśli człowiek przestrzega porządku wewnętrznego, jeżeli ma z przyzwyczajenia zwrócony zwrót na to, co się w jego duszy dzieje, to mimowoli będzie przestrzegał porządku zewnętrznego, jako rzeczy doskonalszej. Porządek na sobie, w pracy, w rzeczach — to ideał, do którego każdy katolik zdążać powinien.

O Marjo! tak jesteś pełna miłosierdzia, tak pragniesz wspierać nieszczęśliwych, że zdaje się, iż jedynem życzeniem, jedyną troską Twoją jest wspierać ich i ratować.

Św. Bonawentura.

Nasz naród potrzebuje może więcej niż inne pouczania w tej sprawie. U nas nie rzadko spotyka się w domu brud, w pracy niesumienność — a i na samych ludziach nie raz się widzi — że woda jest dla nich zbytkiem.

Żeby ten smutny stan rzeczy zmienić — trzeba pracę rozpocząć od dzieci. Przyuczać je przedewszystkiem do czystości na sobie, do porządnego i regularnego mycia się rano, a szczególnie wieczorem, kiedy to dziecko po całym dniu zabawy jest najbardziej brudne. Już 4—5letnie dzieci powinny umieć same się umyć, a że dziecko każde chętnie się „chłapie” w wodzie, więc przyuczenie do takiego porządku nie będzie nawet kosztowało dużo trudu.

Dalej powinny dzieci składać zawsze porządnie zdjęte ze siebie ubrania i bieliznę, a w ciągu dnia zbierać po sobie zabawki. Nieco starsze należy przyuczać do pilnowania porządku, czy to w domu, czy u młodszego rodzeństwa; w ten sposób dopomagają starsze dzieci nie tylko matce — ale same ćwiczą się lepiej w utrzymywaniu porządku.

Każdy wie najlepiej z praktyki życia codziennego, że odkładanie każdej rzeczy po użyciu jej na swoje miejsce — to nie strata czasu — jak niektórzy mylnie sądzą, ale czysty zysk; bo jak nam tego będzie potrzeba na gwałt, to bez trudu i szukania znajdziemy to, czego nam potrzeba, na właściwym miejscu.

W końcu przyuczać dzieci należy do porządku z ludźmi. Odnosi się to przedewszystkiem do porządnego spełniania obowiązków. Bo każde prawie zajęcie jednego człowieka, wpływa na życie i pracę drugiego. Niepunktualność w zajęciu jednostki utrudnia nieraz całemu szeregowi osób porządne spełnienie ich pracy. Wiemy aż nadto dobrze z doświadczenia dnia codziennego jaką to klęską społeczną jest zwyczaj niepunktualności.

Dlatego uczmy dzieci bezwzględnej punktualności.

Niech więc wstaje rano na czas, ażeby się porządnie mogło ubrać, pomodlić, zjeść śniadanie. Niech w porę idzie do szkoły lub zajęcia, ażeby swem spóźnieniem się nie przeszkadzać innym: Przy jedzeniu w domu też winno nie marudzić zbytnio — bo to utrudnia sprzątanie i zmywanie po obiedzie. Bardzo też jest ważnem, żeby dzieci już od najmłodszych lat przyuczyć do przychodzenia na czas czy to na gimnastykę, czy zebranie jakie koleżeńskie lub zabawę nawet. Przestańmy tolerować te wieczne spóźnienia się wszystkich. Dzieci to podatny materiał, jeżeli one nauczą się robienia wszystkiego na czas i przychodzenia w porę, to może wyrośnie z nich lepsze pokolenie, bardziej sumienne i porządne w stosunku do bliźnich. Wierzmy tylko sami w to, że przy usilnej pracy zdołamy dzieci nasze wychować na porządnym ludzi. — W Szwajcarii n. p. nie przyjdzie na czas oznaczony lub chociażby nie zrobienie obiadu na daną minutę (nie przesadzam) jest nie do pomyślenia. I nawet ludzie nie zastanawiają się nad tem, żeby, zdążyć z robotą na czas, bo punktualność jest im wrodzoną. Tylko że tam już małe dziecko uczą poszanowania czasu swego i bliźnich. Cały dzień ułożony jest z góry planowo nie żyją ludzie chceniem — ale rozumem.

I jakiż jest skutek tego porządku w życiu Szwajcarów? — Dobrobyt wszystkich warstw społecznych. Bo tylko ten potroiny porządek: wewnętrzny, zewnętrzny i w stosunku z bliźnimi zapewnić może powodzenie ziemskie i szczęście w życiu przyszłym.

Dr. E. Estreicherowa.

Prawda.

Dla rodziców, którym wychowanie dziecka zdaje się nudnem zajęciem, mówi św. Jan Złotousty:

„Wyżej niż malarza, rzeźbiarza i każdego innego artystę cenię tego, który duszę dziecięcia kształcić umie!”



Ufność dziecka.

W słabo oświetlonym pokoju obok łóżka, na którym leżała ciężko chora, prawie umierająca kobieta, siedziały dwie osoby prowadzące z sobą szeptem, tchnącą niepokojem rozmowę.

„Panie doktorze, czy jest ratunek?” pytała ze drżeniem w głosie już nieco starsza pani.

„Przykro mi bardzo”, rzekł doktor, a zaszępił jego czoło nie wróżyło nic dobrego. „Przykro mi”, powtórzył, „lecz nie chcę pani ludzi nadzieja.”

„Panie, ratuj!” jęknęła kobieta z rozpaczą.

„Za godzinę nastąpi kryzys, ale... ale... serce słabe, nadziei niema”, odparł z westchnieniem, „życie na włosku, trzeba chyba cudu.”

„O Boże, Boże, ty ratuj”, zawołała.

Nikt z obecnych nie spostrzegł, że w kącie pokoju stała nawpół rozebrana dziewczynka, córka chorej. Biedne dziecko z zapartym tchem słuchało rozmowy ciotki z doktorem.

Twarde, bezwzględne słowa lekarza: „niema nadziei, trzeba cudu...” jak strzała przeszły małe serduszek Marysieńki. Cichutko, niepostrzeżenie wysunęła się z pokoju matki do swej stancyjki, gdzie w mroku biała figurka Niepokalanej Poczętej Marii Panny i osunęła się na kolana. Drobną jej rączką wyciągnęła się błagalnie ku Pocieszycielce strapiionych, ku Matce sierot.

„O Marjo!” szeptały pobladłe usteczka dziewczynki, „daj zdrowie mamie!”

„Ty wiesz o Matko, że ja tylko jedną mam na świecie, nie dopuść, abym została sierotą małą i samotną.”

Zal stłumił dalsze słowa modlitwy, skamieniałe z bólu serduszek znalazło wreszcie ulgę we łzach. Posąg Marii zdawał się rozjaśniać i ożywiać, a wpatrzone przez łzy w jaśniejącą twarz Marii Niepokalanej dziecię uczuło nadzieję, że modlitwa została wysłuchana.

„O Marjo Najświętsza, ufam, że Ty mnie wysłuchałaś, dzięki Ci!” zawołała Marysia i upadła na twarz u stóp Bogarodzicy.

Tymczasem godziny mijały. Wbrew smutnym obawom doktora kryzys przeszedł szczęśliwie i chorej znacznie się polepszyło. Zdziwiony lekarz oświadczył, że niebezpieczeństwo minęło i teraz już niema czego się obawiać, chora niedługo odzyska zupełnie zdrowie.

Uniesiona radością ciotka wpadła do pokoju Marysieńki, by jej oznajmić radosną nowinę, bo przedtem surowo wzbraniała dziewczynce wchodzić do pokoju chorej matki. Bardzo się dziwiła, gdy nie zastała siostrzynicy w łóżku; podniosła swoją świecę w górę, aby obejrzeć pokój i spostrzegła drobną postać dziecka u stóp Marii.

„Marysieńko”, zawołała, „co ty tu robisz, dziecino, czemu nie jesteś w łóżeczku? — przyszłam ci oznajmić, że mamusia wyzdrowieje.”

„Wiem o tem, cioteczko”, z uniesieniem radości odparła dziewczynka i drobną jej rączką chwyciła ciężki posąg Marii, a usta zaczęły pokrywać pocałunkami stopy i ręce Pocieszycielki strapiionych.

Kochana Marysieńka...

(.Hasto Kat.)

Miłosierny Burek.

Z prawdziwego zdarzenia.

Właścicielem Burka był piekarz, który posiadał w miasteczku piękny dom a w tym domu prócz piekarni mieścił się od frontu sklep, gdzie sprzedawano ślicznie wypieczone bułeczki i rogaliki.

Burek był wyżłem, a nazywano go Burkiem zupełnie niesłusznie, bo wcale nie był bury, tylko koloru ciemnej kawy i białymi łatami.

Burka wszyscy bardzo lubili, bo był łagodny i przyjacielski. Nie szczekał i nie straszył małych dzieci, nie rzucał się też na dziadków zebrzących, którzy przychodzili na podwórze po proszonem. Owszem, witał każdego życzliwie podskokami i merdaniem ogona.

Burek nie robił też krzywdy kurom, kaczkom i innemu

O Jezu, ma miłości.

O Jezu, ma miłości,
Pociecho duszy mej,
Ty świętej zdroj radości
Obficie na mnie zlej.

Ciebie tylko wybieram:
Bądź Panem, Królem mym:
Tobie me serce otwieram,
Na wieki panuj w niem.

Ks. dr. W. Galant.

ptactwu zamieszkującemu podwórze. Kokosie i kogutki spacerowały koło niego spokojnie, a niektóre tak się roz-
zuchwalały, że przychodziły do miski Burkowej, aby wspól-
nie z nim zjadać kaszę i kartofle. Burek nie odpędzał ich,
nie odpędzał też kotka Mruczka, który lubił dopraszać się
do mleka.

Tak był już dobry.

To też dzieci piekarza mówiły o nim: „Burek jest ser-
deczna psina” lub nazywały go „poczciwina” i „dobru-
szkiem”.

Wkrótce zdarzyło się coś takiego, że Burek zastąpił
na całą ulicę ze swej dobroci i odtąd nietylko dzieci ale
i wszyscy dorośli nie nazywali go już inaczej jak „dobro-
dziejem”.

Poszło to stąd. Burek, wybiegając na dłuższe spacer-
y, zapoznał się z różnymi pieskami. Niektóre z nich były
bardzo biedne, bo uwiązane cały dzień na łańcuchu, aby
strzegły domu. Inne były swobodne, ale należały do ubo-
gich lub niedbałych państwa, którzy je źle żywili. Były
też takie, które wcale właścicieli nie miały i żyły z tego
tylko, co po śmietnikach lub ściekach znalazły. Burek
oceniał, że tym pieskom jest wiele gorzej niż jemu na świecie.
Współczuciem wiedziony zaczął je sprowadzać na podwórze
i przypuszczać do swej miski. Dozorca domu zauważył
jednak te sposoby i niemiłosiernie przepędził miotłą nie-
proszonych gości.

Burek zrozumiał, że nie może już swych znajomych za-
praszać do domu, obmyślił więc inny sposób przyścia im
z pomocą. Zmówili się jakoś i odtąd pieski obce ustawiły
się pod boczną ścianą tak, żeby ich nikt okiem nie mógł
dojrzeć. Burek zaś jakby nigdy nie wchodził do sklepu,
kreślił się między koskami z pieczywem, a gdy nikt nie
uważał, chwytął bułkę lub rogalik i cichaczem wynosił się
na ulicę. Jednym susem przyskakiwał do towarzyszy i od-
dawał im porwaną zdobycz. Do nakarmienia kilku piesków
potrzeba było więcej bułek, więc Burek powracał znowu
do sklepu, aby przy pierwszej sposobności pochwytać coś
z pieczywa i wymknąć się za drzwi. Dłuższy czas uda-
wało mu się to miłosierne złodziejstwo, wkońcu jednak
panny sklepowe zauważyły podstęp Burka i wyśledziły,
dla kogo bułki wynosi.

Zebrano naradę, co robić dalej.

Panienci ze sklepu obliczały, że Burek robi dużą szkodę
i były za tem, aby wstęp do sklepu został mu wzbroniony,
ale dzieci piekarza bardzo się rozczuliły Burka miłosierdziem
i póty prosiły i prosiły tatusia, aż rozporządził, żeby poła-
mane i nieswieże bułki zostawiać Burkowi dla jego ubogich.
„Tatusi dajcie biednym pieniążki, my dajemy nasze grosiki,
niech i Burek będzie dobrodziejem”, mówiły uradowane
dzieci.

I odtąd postępek Burka był w miasteczku dla wszystkich
skąpych i niemiłosiernych ludzi przykładem. Bo nikomu
nie było miło słuchać, gdy mu mówiono: „Burek ma lito-
ściwsze serce od ciebie”.

Teresa Przanowska.

Wesoły kącel.

Rozumowanie leniucha.

„Co rozumiesz przez te słowa: będziesz pożywał chleb
twój w pocie czoła?”

„Abym dopóty jadł, jadł, dopóki się nie spoczę.”

Świat katolicki.

Odnaczenie papieskie.

Citta del Vaticano. W uznaniu zasług poniesionych przy organizacji uroczystości wiedeńskich, tak wymownych w swym znaczeniu historycznym i budujących pod względem wychowawczym, Ojciec św. odznaczył prezydenta republiki austriackiej, Miklasa, najwyższym orderem Chrystusa, a kanclerza dr. Dollfussa orderem Złotej Ostrogi. Insignia tych orderów wręczone będą odznaczonym przez Nuncjusza Apostolskiego w Wiedniu.

Cud św. Januarego.

Citta del Vaticano. W kościele metropolitalnym Neapolu wobec władz i wielkich rzesz pielgrzymów powtórzył się, o godz. 9.40, cud wrzenia krwi św. Januarego. Ludność na wieść o cudzie pośpieszyła tłumnie do świątyni w dziękczynnych modłach wyrażając swą radość.

Międzynarodowy Kongres historyków w Warszawie witiał imieniem Papieża JE. Ks. Biskup Godlewski, profesor Uniw. Jag., który wskazał na zasługi Kościoła dla nauki a zwłaszcza historii, a na zakończenie podkreślił to, o czym wielu historyków woli nie pamiętać: „Wszystkie nauki są spoglądaniem umysłu ludzkiego w rzeczywistość, a historia wtedy tylko spełni swe zadanie, gdy będzie „światłem prawdy i świadectwem czasów“. Postępy wiedzy historycznej w ubiegłym wieku nie powinny zaślepić, zwłaszcza w dzisiejszej dobie rozpętanych namiętności. W dalszym ciągu starać się trzeba o udoskonalenie metod pracy, pozwalającej na poznanie przyczyn faktów. Przy tem wszystkiem należy jednak nie zapominać o przyczynie pierwszej, która rządzi losami ludzkiemi: — o Bogu“.

W sprawie kanonizacji błog. Bronisławy.

Konwent PP. Norbertanek w Krakowie rozesał następującą odezwę: „Chcąc uczcić godnie wielki 19 wiekowy Jubileusz Odkupienia, pragniemy, o ile to w naszej mocy, uczynić wszystko, by przyspieszyć uroczystą kanonizację Oblubienicy Krzyża Chrystusowego błog. Bronisławy. Do niej to Chrystus Pan wyrzekł, ukazując się Jej podczas modlitwy na górze Sikornika: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała będzie chwałą twoją.“ Słowa te nie spełniły się jeszcze w całości. Wprawdzie Ojciec św. Grzegorz XVI potwierdził publiczną cześć, oddawaną tej św. Dziewicy przez sześć wieków dnia 3 sierpnia 1839 r., ale chwała Chrystusowa, sięgająca na świat cały, nie jest jeszcze Jej udziałem. Stanie się to z chwilą zaliczenia Jej w poczet Świętych. Błog. Bronisława okazuje ustawicznie swą opiekę nad narodem w ciągu wieków, przez liczne łaski, wyprasane przez Jej czcicieli, a w sercach wdzięcznych rośnie życzenie ozdobienia Jej skroni aureolą Świętych. Widząc w tem działanie Bożej Opatrzności pragniemy spełnić swój obowiązek w tej łasce zbożnej sprawie i dlatego prosimy najusiłniej P. T. Duchowieństwo, by przez rozszerzanie kultu błog. Bronisławy raczyło przyczynić się do uzyskania cudów, potrzebnych do kanonizacji. Praca ta dopomoże również do osiągnięcia przewidzianych przez Ojca św. Piusa XI owoców jubileuszu, gdyż za wzrostem czci Świętych idzie zawsze pogłębienie życia religijnego w społeczeństwie.

Nawrócenie wśród duchownych anglikańskich.

Przeszedł do Kościoła katolickiego duchowny anglikański George Shaw Duncan, który swoje funkcje duchowne spełniał w ciągu 15 lat. Po nawróceniu się został on profesorem w seminarjum św. Michała dla spóźnionych powołań kapłańskich w Glossup. Dyrektor tego seminarjum jest również byłym duchownym anglikańskim.

Misje.

Serce Jezusa nie opuszcza swych czcicieli.

Było to przed wschodem słońca w pierwszy piątek miesiąca. Franciszek, młody niespełna 20 lat liczący murzyn, łowił z ojcem ryby w rzece Ruhuhu, obfitującej w krokodyle. Gdy właśnie wydobywał z wody kosz z ułowionymi rybami, jeden z tych żarłocznych potworów pochwylił nieszczęsnego rybaka i byłby go niechybnie wciągnął w głąb i pożarł, gdyby ojciec nie zdążył na pomoc i nie był go wydarł z niebezpiecznego uścisku. Niestety Franciszek znajdował się już w bardzo opłakanym stanie, z ran na plecach i rozszarpanego uda broczyła krew obficie. Pierwszem słowem biedaka było błaganie: „Ojcie, zanieś mnie do misji.“

Z pomocą kilku przywołanych ludzi ojciec szybko przygotował z gałęzi rodzaj noszy, na których przeniesiono do nas Franciszka. Smutna ta przeprawa trwała całą godzinę. W drodze nieszczęsny chłopiec stracił przytomność, wyczerpany utratą krwi.

Opatrzyłszy mu natychmiast bolesne rany, a zastrzyk kamfory ocucił go. Ksiądz udzielił mu ostatnich Sakramentów św., które Franciszek przyjął z budującą pobożnością. Upływ krwi był jednak tak gwałtowny, że mimo wszelkich wysiłków nie dało się już uratować młodego życia. W dwie godziny później, właśnie gdy skończyło się w kościele nabożeństwo pierwszego piątku dusza Franciszka przeniosła się do wieczności. „Majo! wa Jezu“, — Słodkie Serce Jezusa — wyszeptał umierający odchodząc; na więcej sił mu nie stało, to były jego ostatnie słowa.

Od katechisty Franciszka wiemy, że młody murzyn był wzorowym chrześcijaninem i właśnie za wzorem św. Małgorzaty Marii odprawił nowennę pierwszopiątkową. Za cudownym zrządzeniem Bożem dokończył jej w misji w ostatni dzień swego życia.

O najmiłosierniejsze Serce Jezusowe! Ty wiernie dostrzymujesz Swych obietnic i nigdy nie opuszczasz Swych czcicieli!

Ewangelja po japońsku.

Ks. Cimatti, kierownik niezależnej Misji Salezjańskiej na wyspie Kiu-Siu w Japonji, przesał nam wiadomość, że w Myasaki rozpoczęto drukować w języku japońskim cztery Ewangelje w jednym tomie.

Do tłumaczenia wzięto tekst włoski ks. Anzini z Turynu, wydany przez Salezjańskie Tow. Wydawnicze. Przekład nie może być ścisły, ponieważ forma ujęcia treści musi być dostosowana do pojęć ludu japońskiego, dla którego to święte dzieło będzie wydane. Pierwsze wydanie wynosi 5000 egzemplarzy. Tysiąc egzemplarzy już rozsprzedano. Cena dzieła jest bardzo niska, bo wynosi zaledwie 0.30 yen, czyli nieco więcej o pół marki.

W pracy tej dopomaga ks. Cimatti'emu ks. Tanguy, który w zeszłym roku porzucił swoje stanowisko w Oita, by stać się w Myasaki, prawą ręką Kierownika Misji. W niedługim czasie przybędzie im trzeci współpracownik ks. Caro, bretończyk, który dopiero w lipcu r. b. został wyswięcony na kapłana.

Bóg nie jest ze mnie zadowolony.

Któryś z Ojców Oblatów Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia sprostował po swej Mszy św., że do kaplicy zbliżają się jakieś mu obce osoby, które oświadczyły, że z swych przesądów są niezadowolone i chcą stać się chrześcijanami. Jeden z tych ludzi, mężczyzna w sile wieku, rzekł w imieniu wszystkich:

„Chcę zostać chrześcijaninem, bo Bóg nie jest ze mnie zadowolony, gdy bowiem biję moje zwierzęta, serce moje wyrzuca mi to moje niedobre postępowanie.“

W taki sposób poszedł ów poganin za głosem Bożym i został chrześcijaninem.

Wiadomości z Archidiecezji

Położenie kamienia węgielnego.

Wielki Dobrzyń, pow. opolski. Przew. ksiądz dziekan Pozięba, proboszcz tutejszej parafii, w roku ubiegłym wybudował piękny klasztor, według najnowszej techniki i higieny. Teraz buduje się nowy wielki kościół. Z budową kościoła rozpoczęto w początkach sierpnia, teraz już koźliny stawiają i do zimy jeszcze chcą pokryć dach. Wieżę już wyciągnięto na równo z dachem. Ma być 36 m wysoka. Kościół natomiast będzie miał 45 m długości i 22 m szerokości.

W niedzielę, dnia 22 października, po południu odbyła się uroczystość poświęcenia i położenia kamienia węgielnego.

Rozmaitości.

Pierwszy biskup zjednoczonego kościoła ewangelickiego.

Zebrany w Wittenbergu narodowy synod ewangelicki powołał pastora Ludwika Muellera, męża zaufania Hitlera, na stanowisko pierwszego biskupa zjednoczonego niemieckiego kościoła ewangelickiego.

Wybudowano świątynię dla umieszczenia egzemplarza Pisma św.

Pewien drukarz w Los Angeles pracował przez dwa lata nad drukiem olbrzymiego egzemplarza Pisma św. Księga ta waży przeszło tysiąc funtów, głoski jej są tak wielkich rozmiarów, że tekst można czytać dopiero w odległości kilkunastu metrów. Gdy to nadzwyczajne Pismo św. obejmujące 8000 stron było ukończone, w żadnej świątyni nie znalazło się dla niego odpowiedniego miejsca. Lecz Amerykanie wcale się tem nie przejmowali i zbudowali specjalną świątynię, gdzie umieścili wielką księgę.

Kaplica w pniu tysiącletniego dębu.

Jedna z najbardziej oryginalnych kaplic ku czci Matki Bożej znajduje się we francuskiej diecezji Rouen. Zbudowano ją w wydrążonym pniu tysiącletniego dębu, rosnącego we wsi Allouville i w roku 1696, a więc w okresie rządów wojowniczego króla Ludwika XIV, poświęcono Najświętszej Pannie Pokoju. Zarówno drzewo jak i świątynia mają interesującą historję. Wiek dębu, który należał niegdyś do właścicieli Allouville, już botanicy 18 wieku oceniali na 900 lat. W XI wieku jeden z posiadaczy wioski, Jean de Recusson, brał udział w pierwszej wyprawie krzyżowej. Później majątek przeszedł na własność pewnego Hiszpana, który przybył do Francji w orszaku Anny Austriaczki. Mimo wyprućniętego pnia dąb co roku pokrywa się świeżą zielenią. W roku 1696 miejscowy proboszcz powziął myśl przekształcenia korony i wnętrza drzewa na kaplicę. Jeden z Jezuitów francuskich, O. du Cerceau, wybudował sobie w koronie drzewa pustelnię i mieszkał w niej przez pewien czas. Pień ma 15 metrów obwodu. W korze drzewa wyciosano małe schódki, które biegną dokoła kapliczki. Gałęzie rozpościerają się na odległości trzech metrów i tworzą fantastyczny widok. W czasie rewolucji dąb miał być ścięty, ale nauczyciel miejscowy wpadł na pomysł, by powiesić na drzewie tablicę z napisem: „Świątynia rozumu” — i drzewo zostało uratowane.

Zmiany w posadach duchownych archidiecezji wrocławskiej.

Mianowany

został ks. radzca studyj dr. Jan Jedin we Wrocławiu jako arcybiskupi radzca ordynariatu.

Przesiedleni lub ustanowieni:

Neopresbyter Józef Sewera w Katowicach jako kapelan przy kościele św. Krzyża w Opolu;
ks. kapelan Jerzy Groeger tymczasowo w Oberweistriz jako administrator prob. w Wielkich Sokolicach;
ks. kuratus dr. Hubert Jedin we Wrocławiu otrzymał urlop dla przyjęcia wykariatu przy „Campo Santo” w Rzymie;
ks. kuratus Jerzy Heisig w Hohengrape (diecezja berlińska) jako administrator prob. w Dittmannsdorf;
ks. proboszcz Juliusz Kraudelt w Weigelsdorf (pow. Rychbach), jako taki w Friedewalde;
ks. kapelan Otfried Müller w Protsch-Weide jako kapłan domowy przy zakładzie „Maria Hilf” we Wrocławiu;
neopresbyter Wilhelm Pieschek w Bytomiu jako kapelan w Bolkowie (zamiast we Wrocławiu przy kościele św. Maurycego);
ks. kuratus Brunon Bross we Wrocławiu jako proboszcz w Szonowie;
ks. kapelan Antoni Joneczyk w Trzebnicy jako taki we Wrocławiu przy kościele świętego Maurycego (zamiast w Nieder-Hermsdorf);
ks. kapelan Erwin Otte, tymczasowo w Paczkowie, jako taki w Nieder-Hermsdorf (zamiast w Bolkowie).

Zmarł:

Ks. Leon Janischowsky, kapelan em. w Neulandzie pod Lwowem 2 października r. b.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 5 listopada. **Niedziela 22 po Świątkach**. Święto relikwii świętych. — **Poniedziałek**, 6 listopada. Św. Brunona, Past., Wyzn. — **Wtorek**, 7 listopada. Św. pięciu Braci Polaków. — **Sroda**, 8 listopada. Czterech Koronatów. — **Czwartek**, 9 listopada. Św. Teodora, Męcz. — **Piatek**, 10 listopada. Św. Andrzeja Awelinego, Wyzn. — Św. Tryfona i Tow., Męcz. — **Sobota**, 11 listopada. Św. Marcina z Tours Bisk., Wyzn.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 12 listopada. Dzień: Niemiecka Lipa (dek. Grodków), M. a. Lindau ad libitum (dek. Kozuchów); T. Janików (dek. Olawa); Żorawina (dek. Żorawina); Strzelno (dek. Namysłów) Wielki Borek (dek. Oleśno). Noc 12/13: Bytom, zakład świętego Roberta, Boromeuszki.
Poniedziałek, 13 listopada. Dzień: Körnitz (dek. Małe Strzelce), Gliwice, kościół św. Piotra i Pawła (dek. Gliwice). Noc 13/14: Trzebnica, Boromeuszki.
Wtorek, 14 listopada. Dzień: Komorniki (dek. Małe Strzelce), Deutmannsdorf (dek. Wleń); Łędziny, kaplica mszalna (dek. Opole). Noc 14/15: Wrocław, zakład „Mater Dolorosa”, Boromeuszki.
Sroda, 15 listopada. Dzień: Chrapkowie (dek. Małe Strzelce), M. a. Kreidelwitz (dek. Wysoki kościół); Ullersdorf (dek. Lubtań). Noc 15/16: Heiligkreuz, dom misyjny; Racibórz, Siostry Marii.
Czwartek, 16 listopada. Dzień: Wieszowa (dek. Pyskowice). Noc 16/17: Nysa, Boromeuszki.
Piatek, 17 listopada. Dzień: Wrocław, kościół św. Klemensa Hofbauera (dek. Wrocław-Południe). Noc 17/18: Zabkowice, szpital św. Jerzego, Boromeuszki.
Sobota, 18 listopada. Dzień: Raclawice (dek. Małe Strzelce), Alt-Heinrichau (dek. Ziembice). Noc 18/19: Ziembice, Elżbietanki.

Treść.

O obłudzie. — Requiem. (Wiersz.) — Niedziela dwudziesta druga po Świątkach: Lekcja i Ewangelja. — Nasze krzyże. — Z życia Świętych; Św. Leonard, Opat. (6 listopada.) — Święta Matki Boskiej w miesiącu listopadzie. — Prawda katolicka: Najlepsza wiara katolicka. — Pamiętaj, żeś śmiertelny pył. (Wiersz.) — Wykopalska w Palestynie potwierdzają relacje Starego Testamentu — Życiorysy: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Zagadnienia na czasie: Prasa katolicka i żydowska. Hiszpanie szanują kobietę. — Śląskie Meczestwo dwóch księży bytomskich. — Nie zapominaj nosić zawsze Różańca przy sobie. — Dzieci Marii. — Na posiedzeniu. — Smutny koniec bezbożnego filozofa. — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Posłaniec Rekolekcyjny na Archidiecezję Wrocławską. — Rodzina i wychowanie: Uczmy dzieci porządku. — Naszym dziatkom: Ufność dziecka. Miłosierny Burek. — O Jezusa miłości. (Wiersz.) Wesoły kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Wiadomości z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Zmiany w posadach duchownych archidiecezji wrocławskiej. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.